



wano z powagą. I dlatego, mimo że całość łącznie z przerwą trwa tylko dwie godziny, czas widzowi się dłuży. A losy głównego bohatera — 35-letniego mężczyzny, który zostaje wtłoczony w osobowość mordercy kilku kobiet — są nam właściwie obojętne. Nie obchodzi nas, kim właściwie jest ta sensacyjna przecież osoba, co się z nią stanie. Brak napięcia, atmosfery, która wciągałaby w krąg tego, co dzieje się na scenie. Ironia przebija się z rzadka. Sytuacje sceniczne są jednostajne, powtarzają się. Nie

Wizyty w klinice

Z dużym zainteresowaniem czytałam List XIV do Pani Z., w którym Kazimierz Brandys opisuje ciekawą historię, jaka mu się przysniła. Z tym większym rozczarowaniem oglądałam zbudowaną na kanwie tego listu sztukę pt. „Inkarno” w inscenizacji warszawskiej. Odbiera się ją ze sceny „Ateneum” niemal jak seminarium dla studentów, mające za przedmiot leczenie psychonerwicy przy pomocy metody inkarno (stąd tytuł sztuki). Wyjaśnijmy, że polega ona na utrzymaniu pacjenta w przekonaniu, że jest kimś innym, narzuceniu mu niejako nowej roli, bardzo różnej od tej, którą odgrywa w codziennym życiu, aby mógł lepiej poznać sam siebie.

Potraktowanie sztuki od tej strony, jeśli tak można powiedzieć naukowej, odsłoniło przede wszystkim jej warstwę filozofującą i psychologizującą, których nie należy traktować zbyt serio, dosłownie. Pod tym względem sztuka bowiem nie może zaciekać. I dlatego po obejrzeniu przedstawienia ma się ochotę powiedzieć: właściwie po co to wszystko?

A przecież nie bez powodu „Inkarno” ma podtytuł komedia kryminalna, wydrukowany wyraźnie w programie. Niestety podtytuł jest w tym przypadku bez pokrycia. Nie znajduje odbicia na scenie. Akcję potraktowano

bardzo jest też z czego się śmiać, a śmiech powinien być właśnie rezonansem tej sztuki. Czujemy się trochę jak wprowadzeni na scenę autentycznych obcokrajowców Japończyk Dr Koshito i przybysz z Czarnego Łądu Dyr. Burungu, którzy składają wizytę w klinice, pierwszy na początku, drugi na końcu, wygłaszając nawet kilka zdań w swoich ojczyńskich językach.

Dyskusyjna jest również interpretacja niektórych ról. Jana Matyjaszkiewicz — Profesora, który z konsekwencją stosuje swoją metodę wstrząsów inkarnacyjnych i Elżbietę Kepińską w roli jego prawej ręki dr Małgorzaty widzimy od początku do końca upozowanych jak do okolicznościowego portretu z charakterystycznymi wysoko podniesionymi głowami. Przy tym każda kwestię celebrować zgodnie z pozą, gubiąc lekkość tekstu.

Teatr nie wyrządził tym razem sztuce dobrej przysługi, a należy ona właśnie do tych, które wymagają szczególnie przemyślanej inscenizacji, aby spoza fabuły mogły się ujawnić jej podteksty i subtelności.

BARBARA HENKEL

Kazimierz Brandys: „Inkarno”, reż. Wanda Laskowska, scen. Andrzej Sadowski, muz. Włodzisław Kotowski, Teatr „Ateneum” w Warszawie.